Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XVI. Lipiec 1928. Nr. 7.

SPIS RZECZY: Złamany krzyż. — Św. Alojzy i misje (ciąg dalszy.) — Skutki Chrztu świętego. — Biedni malcy. — W szóstą rocznicę zgonu Marji Teresy Ledóchowskiej. — Modlitwa na intencję misyj. — Zagadka i rozwiązanie łamigłówki.

Ilustracje: W Krzyżu zbawienie. — Krokodyl.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego L. 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa L. 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142 248. — Poznań 200.015.

OFIARY NADESŁANE

w miesiący lutym 1928 roku.

Dla dzieci murzyńskich: Amrogowicz zł. 5.—; N. N. 6.—; Ks. Zawadzki 9.—; Burczyński 5.—; Józefa 10.—; Sarnowska 5.—; Ratajczakówna 5.—; L. Dorożyński 7.50; Klasa I. i II. w Boguchwale 5.—; Ks. M. Dobija od p. Ilków 8.50; J. Dziemianko 8.—; od dzieci w Okulicach 5.—; Dzieci z ochronki SS. Felicjanek w D. 8.—; od biednych dzieci ze St. S. 5.69; B. Ryś ze skarbonki „Murzynka" 33.20; Ks. W. Ochman 27.50; O. Z. Jagielski 7.—; W. Stankówna ze skarbonki „Murzynka" 5.45; Kotlarczykówna 5.—; SS. Wizytki w K. 19.—; M. Böhmówna od dzieci szkolnych 5.—; M. Liszka 20.—; J. Wołowiczówna 5.05; Jaś Wiśniewski 5.—; od dzieci z ochronki z P. 12.—; z drobniejszych ofiar i bezimienne 71.19.

„Liga dzieci dla Afryki": SS. Rodziny Marji z K. 6.— zł.; Ks. A. Latawiec od dzieci szkoły w Z. 8.80;



W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie,
W krzyżu miłości nauka.
Kto Ciebie, Boże, raz pojąć może,
Ten nic nie pragnie, nie szuka...

Złamany krzyż.

Przez W. O. Hovre, misjonarza w Południ. Afryce.

Hen, daleko, w Południowej Afryce, stał samotny domek kupiecki; właścicielem jego był żyd, niejaki Hosberger. Interesa szły mu wyśmienicie. Niestety, spadło nań wielkie nieszczęście: zmarła mu żona w szpitalu w Joannesburgu. Zostało mu po niej dziecko, mała sześcioletnia jedynaczka, imieniem Małgosia. Po śmierci żony przyjął p. Hosberger do swego domu dziewczynę murzyńską, żeby doglądała gospodarstwa i opiekowała się małą Małgosią. Anusia, było to imię owej dziewczyny, była katoliczką. Pan Hosberger, człowiek dobry i uczciwy, polubił ją wkrótce,

poznał w niej bowiem sługę wierną, dokładną, na którą można było się w zupełności spuścić. Z prawdziwie matczyną miłością i troskliwością czuwała nasza Anusia nad powierzoną jej opiece pełną wdzięków, małą Małgosią. Dziecko było nad wyraz inteligentne, przytem jednak wątłe i słabe.

Katolicka dziewczyna opowiadała dużo dziecku żydowskiemu o Panu Bogu, o Tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, o Panu Jezusie, drugiej Osobie Bóstwa, jak to zeszedł na ziemię, by głosić Swą Boską naukę i z miłości ku ludziom umrzeć na krzyżu. Z najwyższem zajęciem przysłuchiwała się Małgosia słowom opiekunki. Anusia miała w swej izdebce duży krzyż, zawieszony na ścianie; Małgosia mogła przeto zobaczyć na własne oczy, jak to źli kaci okropnie przybili Pana Jezusa do krzyża, jak się krew sączyła z przebitych rąk i nóg i z najświętszej Jego głowy, cierniem ukoronowanej. We łzach tonąc, rzuciło się dziecko na szyję Anusi, przyrzekając jej, że zawsze będzie dobra i grzeczna i kochać będzie Pana Jezusa z całego serca.

Pewnego dnia udały się Anusia z Małgosią na pobliskie góry. Uroczysta cisza panowała wokoło; ani jeden listek nie poruszał się w powietrzu. „Anusiu, zapytała nagle Małgosia, czy tam w górze mieszkają małe aniołki?“ i wskazała rączką na niebo. Duszyczka jej tęskniła do tej prawdziwej ojczyzny, do Pana Jezusa, który tam króluje po prawicy Ojca. Kiedy wreszcie znużone powróciły do domu i Małgosia już spoczywała w łóżeczku, odezwała się czule: „Anusiu, chciałabym dzisiaj spać z ukrzyżowanym Panem Jezusem. Dawniej, mogłam spać u boku mamusi, a odkąd ona odeszła, dawano mi do łóżeczka

lalki. Ale dziś tak bardzobym chciała spać z Panem Jezusem!“ Anusia przyniosła krucyfiks i dziecko zasnęło wkrótce głęboko, objąwszy go czule rączętami.

Pan Hosberger troszczył się niewiele o religijne wychowanie jedynaczki, nie wiedział też o tem, że Anusia zaznajamiała córkę z wiarą katolicką. Skoro jednak stanąwszy nazajutrz nad łóżkiem drogiej pociechy, spostrzegł krzyż w objęciach dziecka, zakipiała w nim nagle krew żydowska.

Wściekły z gniewu porwał za krzyż i rzucił go z całą siłą o przeciwległą ścianę pokoju, tak, że ten roztrzaskał się w kawałki; poczem przywołał służącą, a dowiedziawszy się, w jaki sposób dziecko jego doszło do posiadania krzyża, wypędził ją natychmiast z domu.

Serduszko Małgosi omal że nie pękło z bólu i żalu. Tatuś jej nigdy się nie gniewał, kiedy sypiała z lalkami; dlaczegóż więc teraz połamał krzyż, a dobrą Anusię wypędził z domu? Naraz przyszła jej dobra myśl do głowy. Zebrała potajemnie szczątki złamanego krzyża, by je pochować, skoro ojciec wyjdzie za interesami.

Małgosia miała własny ogródek, gdzie pielęgnowała śliczne kwiatki. Rączkami wykopała głęboki otwór w ziemi i złożyła w nim ostrożnie połamany wizerunek Pana Jezusa. Ani ojciec, ani nikt z domowników nie przypuszczali, że dziewczynka ukryła tam swego Pana i Zbawcę, by Go odwiedzać każdego dnia. Z zapałem sadziła na tem miejscu najpiękniejsze i najwspanialsze kwiaty i przychodziła tu codzień, powtarzając Panu Jezusowi, że Go bardzo, bardzo kocha. Odtąd już nie lubiła bawić się z przyjaciółkami, na lalki ani spojrzała; jedyną jej radością

i największym skarbem był teraz mały ogródek, gdzie przebywała całemi godzinami, by być przy Panu Jezusie. Tam modliła się za tatusia, ażeby i on pokochał Zbawcę.

Ojciec jednak nie spostrzegał tego zupełnie. Był cały oddany interesom, choć dziecko kochał i nadal serdecznie, a nowej służącej przykazał surowo, by czuwała troskliwie nad jego jedyną pociechą. Za każdym razem, gdy powracał z Joannesburga, przywoził z sobą nowe, niezwykłe kwiaty do ogródka Małgosi.

Mała Małgosia modliła się już długo za ojca, ale niestety, ten był zawsze taki jak i przedtem — nie kochał Pana Jezusa! Wtem przyszła jej do głowy nowa myśl. Zwróciła się z gorącą prośbą do Pana Jezusa, by jej pozwolił umrzeć. Tak, wtedy dusza jej pofrunie do nieba; a ciało jej pochowa ojciec w ogródku przy Panu Jezusie i będzie potem sadził tam kwiaty dla Pana Jezusa.

Pan Bóg wysłuchał modlitwy niewinnego dziecka. Wkrótce zasłabła Małgosia tak ciężko, że już nie mogła chodzić do ogródka na swe ulubione miejsce. Poprosiła więc, by ją tam zaniesiono. Wtedy to odkryła ojcu pragnienie swego serduszka: kiedy już umrze, niech ją tatuś pochowa tu w ogródku, a na jej grobie niech sadzi zawsze śliczne kwiatki. Zbolały ojciec przyrzekł, że uczyni zadość jej prośbie.

Wkrótce potem Małgosia umarła. Pan Hosberger, pomny przyrzeczenia, przykazał wykopać dla niej grób w ogródku. Ale cóż to takiego odkryto przy kopaniu? Połamany krzyż! Żyd widział to; teraz rozjaśniło mu się w oczach; wiedział już teraz, dlaczego jego ukochane dziecko chciało ciągle przebywać w ogródku i tam też

być pochowanem i dlaczego on sam miał na tym grobie sadzić kwiaty.

O jakże wielka jest moc Krzyża! Podbiła ona wszystkie narody świata, oczarowała artystów; mężczyzn i niewiasty zagrzała do wielkich czynów! A jego naród był rozsiany po całej ziemi, bez ojczyzny, odkąd ten Człowiek umarł na krzyżu. — Tym razem nie wybuchnął pan Hosberger gniewem na widok krzyża. Rana, którą mu zadała śmierć jedynaczki była zbyt głęboka. Przejęty czcią dla swego mężnego dziecka, przykazał, by mu włożono w zesztywniałe rączki odnalezione szczątki krzyża.

Codziennie przychodził potem do grobu córeczki i zdobił go najpiękniejszemi kwiatami. Serce jego było niewypowiedzianie smutne; myśli błądziły ciągle przy Małgosi i — przy krzyżu. Nie mógł myśleć o Małgosi, nie myśląc jednocześnie o krzyżu. Miłość ku Małgosi stała się dlań drogą do krzyża. Obudziło się w nim pragnienie usłyszenia czegoś więcej o ukrzyżowanym Panu Jezusie. W pobliżu była Misja katolicka, a Ojciec Przełożony tej Misji był mu znany. Opowiedział mu przeto historję swego dziecka i złamanego krzyża i wyraził pragnienie dowiedzenia się czegoś więcej o Panu Jezusie. Misjonarz dał mu Historję świętą nowego Testamentu, pisma nawróconego żyda Ratisbonna oraz inne, któreby mu się mogły przydać. Z prawdziwą wdzięcznością przyjął pan Hosberger podane książki. Stopniowo, przy czytaniu, wnikało jakoby światło do jego wnętrza, rozpędzając ciemności, w które była owita dotąd jego dusza. Wkrótce też mógł być przyjęty na łono Kościoła rzymsko-katolickiego.

Na pamiątkę swego nawrócenia kazał wystawić nad mogiłą Małgosi duży krzyż z napisem:

Myślałem o Małgosi a znalazłem Jezusa;
Gdyż, gdzie była Małgosia, tam był Jezus.
Krzyż, który ja złamałem, złamał mnie.
O Jezu mój, miłosierdzia!

Św. Alojzy i misje.

(Ciąg dalszy).

Ambasada japońska.

Boża Opatrzność umacnia i utwierdza więcej jeszcze Alojzego w powołaniu misyjnem. W lipcu 1585 roku udaje się pobożny młodzieniaszek do miasta Mantuy, by tam w ćwiczeniach duchownych św. Ignacego zaczerpnąć owej siły z Niebios, jaka mu była potrzebna do zwycięstwa w ostatniej walce o swe tak bardzo przeszkodami doświadczonę zakonne powołanie. Podczas tychże dni właśnie przybiera cała Mantua szaty świąteczne, gości bowiem uroczyście w murach swoich młodych książąt japońskich, którzy jako pierwociny rodzącego się japońskiego katolicyzmu zostali wysłani przez króla Bungi, Arimy i Omury z hołdem synowskim dla Namiestnika Chrystusowego. Przyjęto ich w Europie z wielką radością, podróż z Lizbony do Rzymu była prawdziwym triumfem. W powrotnej drodze zatrzymali się w Mantui, gdzie książę Wilhelm z synem Wincentym zarządzili na ich cześć pięciodniowe uroczystości. Także ojciec Alojzego i brat jego Rudolf pośpieszyli z Kastyljonu wraz z krewnymi na powitanie japońskiego poselstwa.

Alojzego jednak nie ujrzysz w mieście, chociaż nikt więcej od niego nie bierze udziału w wewnętrznej istocie, w duchu tychże uroczystości i obchodów. W skromnej izdebce pobliskiego kolegjum OO. Jezuitów, pod kierunkiem Ojca Antoniego Valentino, odbywa Alojzy z młodzieńczym żarem ów kurs szkoły wojskowej, co poczęta przez Ignacego Lojolę w grocie Manreskiej, wydała była już cudowne owoce w tylu bohaterach, którzy śladami Ksawerego rzucili się w wir walki o dusze. Dowodem świetlanym poniesionych zwycięstw była taż sama japońska ambasada, szlachetna przedstawicielka Kościoła japońskiego, który po 25 latach istnienia liczył prawie 200 tysięcy wiernych — synów duchownych owych bohaterów.

Trudno doprawdy nie dostrzec ścisłego związku pomiędzy temi uroczystościami misyjnemi a męską szkołą ducha, w jakiej ćwiczył się młody Alojzy. Podczas gdy na zewnątrz w pogodnej nocy rozbłyskiwały sztuczne ognie bengalskie, bito w moździerze i strzelano z armat, na cześć książąt japońskich, zamknięty w świętej ciszy i skupieniu modlił się Alojzy, aby iskra misyjna rozpalała się w sercach młodych książątek ogniem coraz to żywszym, potężniejszym, tak jak gorzała w jego dziewiczem sercu. „Wolą moją jest, ażeby cały obszar niewiernych, świat cały został podbity i mógł wejść do Królestwa Ojca mojego. Kto chce iść za mną, musi brać udział w moich trudach i walce; potem jednak weźmie także i udział w mej wiecznej szczęśliwości“. Temi słowy przemawia Pan Jezus w rozmyślaniu św. Ignacego o Królestwie Chrystusowem do dusz ofiarnych. Alojzy odpowiedział wielkodusznie na to wezwanie i jeśli nie było mu da-

nem ruszyć aż na krańce świata i rzucić się jak bohater w wir Bożej walki, to owi książęta japońscy, za których modlił się tak żarliwie, w niewiele dni po zgonie Świętego, zrzekając się tak jak i on wielkości i zaszczytów tego świata, przywdziewali sukienkę Towarzystwa Jezusowego. A jeden z nich zerwał nawet palmę męczeńską, szczyt pożądań i tęsknot młodego bohatera z Kastyljonu.

Drugiego listopada tegoż roku podpisywał Alojzy akt zrzeczenia się księstwa, w dwa dni potem zaś ruszał do Rzymu. A w drodze, jak notuje O. Cepari, rozmyślał o misjach w Indjach i śnił ów dzień, w którym przełożeni poślą go w te kraje dalekie, aby tam głosił Ewangelję Chrystusową.

Urok męczeństwa.

Wstąpiwszy do Towarzystwa Jezusowego, rzucił Alojzy wprędce w serca swych braci zakonnych ów ogień misyjny, jaki w nim gorzał. Przytaczamy kilka tylko przykładów.

Chwalebny męczennik błog. Karol Spinola jest może że najpodobniejszym, najbliższym — nieodrodnym — bratem duchownym Alojzego Gonzagi. Były to dwie dusze bliźniacze, równe sobie w podniosłości i wzniosłości myśli, równe szlachetnością i delikatnością uczuć, równe w wielkości i męskiej sile postanowień. Kto pragnie wiedzieć, jakim byłby św. Alojzy-misjonarz, niech zapozna się z życiem tego jego poufnego przyjaciela, Karola Spinoli. Kiedy Alojzy został wyniesiony na ołtarze, a Spinola znajdował się wtedy jako misjonarz w Japonji, przechodził często w myśli owe szczęsne chwile, przebyte wspólnie z Błogosławionym, a pisząc 3 grudnia 1601 r.

do jednego z Ojców w Domu głównym w Rzymie, prosi: „Niech mi Ojciec wyświadczy tę przysługę i przyśle obrazek błog. Alojzego, jak tylko można najpodobniejszy i jaką relikwię, bo on był moim największym przyjacielem i współtowarzyszem celi. Pamięć o nim towarzyszy każdemu memu krokowi“.

Pragnienie męczeństwa także było wspólne obu tym młodym gorącym sercom. Kiedy w roku 1584 wracał Alojzy z rodzicami z Hiszpanji do Włoch, zaskoczyła flotę hiszpańską w zatoce Lyońskiej flota turecka pod wodzą Asan Agara, króla Algieru i rozbójnika morskiego. Otóż podczas gdy wszyscy podróżni z przerażeniem spoglądali na zbliżający się coraz bardziej ścigający ich żaglowiec nieprzyjacielski, młody Alojzy z rozbłyskiem radosnej tęsknoty na twarzy wykrzyknął: „Ach, żebyśmy tak wszyscy mogli umrzeć męczennikami!“ Podobnie pisał i błog. Spinola na krótko przed wyjazdem swym na Misję do jednego z współbraci: „Drogi mój Ojcze, kiedyż przyjdzie ta chwila, kiedy i mnie przypadnie w udziale los podobny do losu męczennika Ignacego de Azevedo? O dzień prawdziwie szczęśliwy! Godzina błogosławiona! Jeśli takiem już jest wesele, jakiego się doznaje myśląc o nim, jak ogromnem będzie ono, kiedy dla Jezusa Chrystusa naprawdę cierpieć przyjdzie!“ Trudno doprawdy oprzeć się wzruszeniu w obliczu tych młodocianych przyjaciół, braci prawdziwych w bohaterstwie i świętości. (Dok. nast.)

Skutki Chrztu świętego.

O. Serafin, kapucyn, misjonarz w Kraju Gallasów.

Drodzy Czytelnicy „Murzynka“!

„Pragnąc Wam podziękować za żywe zainteresowanie się moimi pastuszkami z Lasów Arusów, opowiem Wam dziś małą, ale prawdziwą historyjkę. Usłyszałem ją z ust jednego z naszych Braciszków zakonnych, owych cennych pomocników-misjonarzy w Misji Najsłodszego Serca Jezusa w Daga-Dima.

Nasz poczciwy Brat Paulin, choć nie jest księdzem, ma jednak żarliwość wielką. Przebiega każdego dnia okolice, sąsiadujące z Misją, odwiedza murzynów po chatach i prowadzi rozmowy z pastuszkami, strzegącymi bydła w stepach. Wszystkim mówi o Panu Bogu; a ponieważ obowiązek katechisty spełnia od lat wielu, doznał już pociechy zyskania dość znacznej liczby dusz dla Pana Jezusa. Słuchając jego opowiadań o nawróceniach, jakich miał szczęście dokonać, zdumiewamy się, jak Pan Bóg udziela nieraz Sakramentom łask zaprawdę nadzwyczajnych. Dobry Brat Paulin miał często sposobność udzielenia Sakramentu Chrztu świętego, bądź dzieciom, bądź dorosłym, w niebezpieczeństwie życia; niejednokrotnie woda tego Sakramentu była lekarstwem tak dla duszy jak i dla ciała. Po raz pierwszy w życiu udzielił Chrztu świętego synowi „A b b y B o k k u“ tej okolicy. Abba Bokku, jest to u Gallasów człowiek modlitwy. Wybierają go starsi z pokolenia; piastuje on swój urząd napół kapłański, napół patrjarchalny, poprzez przeciąg lat siedmiu.

Syn naszego Abby Bokku liczył lat dwanaście. Podobnież jak i inne dzieci jego wieku, pasał

bydło ojcowskie na stepach. Pewnego dnia popędzili mali zuchwalcy trzody swoje daleko, bo o pięć godzin drogi od Misji, nad dużą rzekę Magna. Widok wspaniałych wód zbyt był nęcący, tak że chłopcy postanowili, nie zważając na wyraźny zakaz rodziców, poćwiczyć się nieco w pływaniu i wskoczyli do rzeki. Nieposłuszeństwo to mieli opłacić drogo...



Zaledwie bowiem znaleźli się w wodzie, kiedy oto stado krokodyli, przywabionych hałasem, skierowało się ku niebacznym malcom. Przerażeni chłopcy zwrócili się czemprędzej ku brzegom, by się ratować ucieczką. Niestety, jednego z nich, mniej szczęśliwego, uchwyciła olbrzymia paszcza okropnego potwora. Biedny chłopiec, trzymany jakby w wielkich kleszczach, od ramion aż do brzucha, wydawał rozdzierające krzyki. Towarzysze przerażeni, chwycili za kamienie i poczęli rzucać z całą siłą w krokodyla, który próbował wciągnąć w głąb wody ofiarę, by

się nią następnie uraczyć. Dzięki szczególnemu miłosierdziu Bożemu jednak, trafiały pociski chłopców w potwora, dokuczając mu tak boleśnie, że zniechęcony wypuścił zdobycz.

Ale w jakże opłakanym stanie wydostano na brzeg syna Abby Bokku! Długie śpiczaste zęby płaza poraniły głęboko ciało dziecka, przedstawiające teraz jedną olbrzymią ranę. Paszcza, schwytawszy go gwałtownie, zmiażdżyła mu parę kości... Wszyscy mieli chłopca za straconego! Brat Paulin przywołany w pośpiechu, opatrzył i owiązał rany, jak tylko mógł i on jednak nie miał nadziei zachowania go przy życiu. Po upływie czterech dni, dziecko, które nic do ust wziąć nie mogło od owego pamiętnego wypadku, było nad wyraz wycieńczone; brzuch nieszczęsnej ofiary nabrzmiał nadmiernie, a z ropiejącego ciała wypadły trzy kawałki kości. Według zwyczaju krajowego zebrali się wokół chaty krewni i przyjaciele umierającego, w oczekiwaniu ostatniego tchnienia.

Teraz zdało się Bratu Paulinowi, że nadeszła odpowiednia chwila, by mówić konającemu o Niebie i konieczności przyjęcia Chrztu świętego. Nawet i ojciec, widząc, że wkrótce biedny syn zamknie na zawsze powieki, prosił usilnie misjonarza o udzielenie Chrztu dziecku, zanim skona. Nazajutrz tedy, skoro już ze strony ludzkiej znikła wszelka nadzieja, postanowił poczciwy Brat uczynić zadość naleganiom pogańskiego ojca. Woda odradzająca polała się na głowę chłopca, który otrzymał imię Jan...

O, niezgłębione wyroki miłosierdzia Bożego! Chrzest ten, uważany przez misjonarza za wiatyk na podróż do nieba, stał się źródłem uzdrowienia nie tylko duszy, lecz i ciała. Ku ogólne-

mu zdumieniu, polepszyło się od tej chwili widocznie naszemu choremu. Janek nie umarł; przeciwnie, jest dziś zdrowym, silnym, pełnym życia młodzieńcem. Szerokie blizny tylko nie zniknęły, pozostały na zawsze, będąc dla wszystkich jasnem świadectwem i widocznym dowodem, łask nawet doczesnych, jakie miłosierdzie Boże raczy nieraz przywiązywać do łask duchownych.

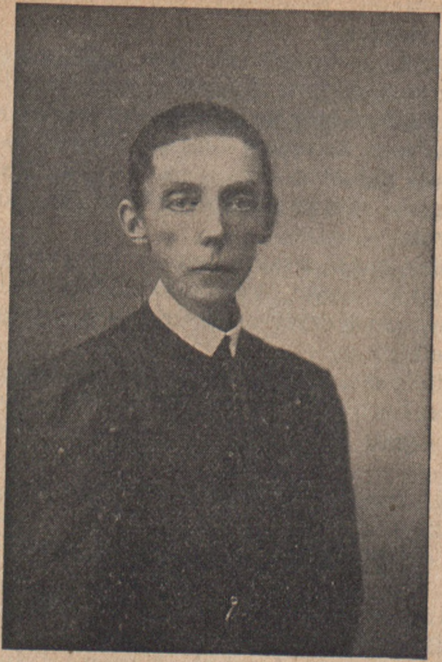
Drodzy mali Przyjaciele, gorliwi Czytelnicy „Murzynka", oby i Was Sakramenta święte zachowywały i leczyły od wszelkiego zła na duszy i na ciele!...

Módlcie się, jeśli łaska, o nawrócenie jak największej liczby naszych drogich Gallasów, a także, od czasu do czasu, za ich misjonarzy!"

Biedni czarni malcy!

Oto co pisze pewien Misjonarz afrykański: „Gdybyż raz przecie w Europie zrozumiano, że my tu w naszych szkołach mamy tyluż, a nawet nieraz więcej chłopców niż dziewczynek! Często oblegają mnie moi malcy, prosząc: „Ojcze, daj mi spodeńki, ubranie, koszulę..." Zawsze jednak muszę im odpowiadać: „Mam tylko ubrania dla dziewcząt..." A moi chłopcy wzdychają: „Niestety, nikt nie myśli o nas!... Wszyscy zajmują się tylko dziewczętami!..."

Dopisek Redakcji: Ubrania dla chłopców, zwłaszcza większe, przyjmują z prawdziwą wdzięcznością Filje i biura Sodalicji świętego Piotra Klawera. — Adresy na drugiej stronie okładki.



W szóstą rocznicę zgonu Marji Teresy Ledóchowskiej.

(6 lipca 1922).

Matko murzynów, cześć Ci i chwała
Za apostolskiej Twej pracy znój;
Tyś całe życie swoje oddała
Na chwałę Bożą, na święty bój.

Karmić zgłodniałych, poić spragnionych,
Wyrywać czartu tysiące dusz
Było Twem hasłem, dzisiaj minionych
Prac Twych koroną cieszysz się już.

Tyś żarliwością świętą pałała,
W sercu Twem gorzał miłości blask,
O sobie samej Tyś nie myślała,
Byleby innym przyczynić łask.
Żarliwość świętą, pogardę świata
Uproś i dla nas, a w serca wlej
Miłość dla Boga, litość dla brata,
Współczucie święte dla doli złej!

Stąpając świętych cnót Twoich śladem,
Pójdziem, skąd płynie skarg cichy głos,
A wsparci Twoim świętym przykładem,
Ozłocim biednych murzynów los!

Modlitwa na intencję misyj.

Najukochańszy Panie nasz, Jezu Chryste, któryś krwią Swoją świat odkupił, racz wejrzeć miłościwie na tę większą część rodzaju ludzkiego siedzącego jeszcze w ciemnościach błędu i cieniu śmierci i spraw, ażeby i dla niego zajaśniało w pełni światło prawdy Twojej. Pomnóż, o Panie, liczbę głosicieli Ewangelji Swojej, racz ich zapał i pracę łaską Swą świętą wspomóc i uczynić owocną. Pobłogosław, aby wszyscy niewierni, za ich pracą, uznali Ciebie swym Stwórcą i Odkupicielem i do Ciebie się nawrócili. Sprowadź błądzących do owczarni Swojej, zbuntowanych zaś na łono jedynie prawdziwego Kościoła. Przyśpiesz, Najdroższy Zbawicielu, przyjście na ziemi oczekiwanego Swego Królestwa, a ludzi wszystkich pociągnij do Najsłodszego Serca Swego, ażeby wreszcie już mogli cieszyć się nie mającemi ceny dobrodziejstwami Twego Odkupienia w Królestwie niebieskiem. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Za odmówienie tej modlitwy św. Penitencjarja Ap. pod dn. 18 maja udzieliła wiernym następujących odpustów: 1) cząstkowego 300 dni odp. tyle razy, ile razy zostanie odmówiona ze skruszonem sercem, 2) zupełnego na zwykłych warunkach raz na miesiąc, jeśli się ją odmawiało codziennie przez cały miesiąc. Niniejsze ma być ważne na zawsze bez wydania jakiejkolwiek brewy. Bez względu na jakiekolwiek przeciwne rozporządzenia. (Fr. A. Kard. Fruhwirth, Penitencjarz Wielki, — I. Theodori, Św. P. Sekretarz).

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 6.

P
I d a
O d r a
T w a r z
R o l e t y
K a r p a t y
L e s z e k
A s t r y
W a t a
E r a
R

Piotr Klawer

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

25 lipca w dzień św. Jakóba Apostoła.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

Pawlakówna 5.—; Chojnicka 5.—; z drobniejszych ofiar i bezimienne 121.69.

K. Szadura na sukienki dla murzynków 10.—; J. Tomanek na murzynów 7.—.

Dzieci z Sierocińca i Ochronki w Wągrówcu zebrały drobnemi ofiarkami 10.— zł. na murzynków, również staniolę i znaczki.

Uczenicom III. kl. A. gimnazjum średzkiego (województwo Poznańskie), które zachęcone przez księdza katechetę, przygotowały wspólnemi siłami paczkę dla murzynków i zaopatrzyły ją miłym liścikiem do dalekich braciszków i siostrzyczek, ślemy w imieniu czarnej dziatwy wdzięczne „Bóg zapłać!"



DLA MURZYNKÓW.

Dzieci murzyńskie domagają się usilnie książek; nie bajek lub powiastek, lecz katechizmów, historyj świętych, abecadeł, jednem słowem książek niezbędnych do nauki.

Prześlijcie, drodzy Czytelnicy na ręce Sodalicji św. Piotra Klawera ofiarkę, na jaką Was stać, na **druk książek dla murzynków.** Książki te w narzeczach afrykańskich drukuje Sodalicja św. Piotra Klawera i przesyła je potem bezpłatnie misjonarzom w Afryce.

Kto pomaga apostołom, odbierze nagrodę apostoła.

Adresy Sodalicji św. Piotra Klawera podane są na 2-giej stronie okładki.

CZY WIESZ JUŻ

kto to są „misjonarki-pomocnice dla Afryki"?

Są to misjonarki, które nie udają się do Afryki, ale całe swe życie poświęciły Bogu, aby pracować w krajach cywilizowanych dla afrykańskich misyj.

Dlaczego nie idą lepiej same do Afryki?

Właśnie dlatego, że chcą wspierać pracujących tam ubogich Misjonarzy i ubogie Siostry misyjne.

W jaki sposób wspierają misje?

Zjednując im przez ożywioną propagandę słowem i pismem modlitwy wiernych, jałmużny, a nawet powołania.

Czem się zajmują misjonarki-pomocnice?

Głównie pracą umysłową, jak tego wymaga szerzenie coraz to większego zainteresowania dla misyj. Wydają czasopisma, tłumaczą sprawozdania Misjonarzy, prowadzą korespondencję z dobroczyńcami i prenumeratorami, obliczają jałmużny i przesyłają je do Afryki. Składają i drukują książki, szczególnie zaś książki treści religijnej w językach afrykańskich, które się potem dostawia Misjonarzom. Część wreszcie trudni się nieodzownemi pracami domowemi.

Kto się nadaje na misjonarkę-pomocnicę?

Panienki z wyższem wykształceniem, a także dziewczęta z elementarnem wykształceniem, które mają powołanie do życia zakonnego, miłość dla misyj, ducha poświęcenia i dobre zdrowie.

Gdzie można się dowiedzieć bliższych szczegółów o powołaniu na misjonarkę-pomocnicę i gdzie można zgłosić prośbę o przyjęcie?

Bliższych szczegółów udzieli książeczka „Powołanie misjonarki-pomocnicy", którą za cenę 50 groszy nabyć można w każdej Filji i biurze Sodalicji Klawerjańskiej; zgłoszenia zaś o przyjęcie prosimy kierować do Domu głównego w Rzymie — Roma (23) via dell'Olmata 16.